ZIEMIE ZACHODNIE Rzeczypospolitej

DODATEK MIESIĘCZNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

ROK III. LUTY — MARZEC 1944 R. NR. 2 (10)

NAPRZEKÓR GWAŁTOM

Dziś już artykuł o życiu Polaków w Opolu, Złotowie, czy nawet bodaj Olsztynie nie nosiłby smętnego tytułu: „Bracia z tamtej strony". Bowiem nie ma już więcej tej i tamtej strony granicy, jak nie ma samej granicy. Fakt ten dowodzi jako jeden jeszcze — koronny już — świadek, że granica polsko-niemiecka sprzed września 1939 r. była granicą gwałtu. Przestała ona istnieć nie tylko dlatego, że ją zniosły zarządzenia administracyjne, lecz bardziej o wiele i gruntowniej, że zburzyło ją życie. Raz ruszony z posad sztuczny porządek polityczny — dzieło szachrajstw i targów — rozpadł się. Spod jego resztek i spod gruzów naniesionych stuleciami gwałtu i fałszów historyków i polityków niemieckich — wyłania się nowa rzeczywistość i prawda. Jest to prawda polska.

Razem ze zniesieniem granic, pękła tama wzniesiona pośród nas — i życie narodowe z potężną siłą przelało się ze stron obydwu i połączyło; zerwany został tampon uciskający arterie — i dziś już jedno jest tętno, jak ponownie jeden stał się organizm. Kto zna Śląsk Górny i Opolski, kto zna okolice przypoznańskie i bywał w rejonach przywschodnio - pruskich, temu łatwo przyjdzie wyobrazić sobie i pojąć, jak żywiołowo przelały się i połączyły fale polskie z obu stron, jak natychmiastowy i pełny stał się zrost rozerwanego dawniej organizmu.

Relacje i raporty nadchodzące z Ziem Zachodnich dają tej prawdzie świadectwo. Mówią one o jednej ziemi, mającej te same problemy, biorącej udział we wspólnej walce i ponoszącej jednakie ofiary.

Stwierdził to pośrednio i Bracht, namiestnik Śląska, przemawiając pod koniec ub. r. w Opolu:

„Specjalne znaczenie na Opolszczyźnie — mówił — ma problem narodowościowy, który wcale nie jest tu łatwiejszy, niż wschodnio-górnośląski".

Słowa te mają bodaj wagę dokumentu jako wymuszone rzeczywistością przyznanie. Sens polityczny tego zdania jest nieporównanie głęboki, wbrew intencjom Brachta oczywiście. Mniej istotny jest tu fakt przyznania się do generalnej klęski 600-letnich wysiłków i zabiegów germanizacyjnych i fiasko szalonego terroru hitlerowskiego. Waga ich polega też nie tylko na tym, że przyznają one **istnienie żywej i żywiołowo walczącej polskości na Opolszczyznie,** równej w swej dynamice naszej części Górnego Śląska. (Zaiste, trzeba tu tę uwagę wtrącić, że ironia to: na Śląsku Górnym reprezentantami polskości są „Volksdeutsche" według narzuconej przez Niemców nomenklatury, a na Opolszczyźnie... Reichsdeutsche!). Istotna waga tych kilkunastu słów Brachta polega na tym, że **przyznając narodową i polityczną jednolitość i jedność obszaru Górnego Śląska i Opolszczyzny, Bracht stwierdził fakt wejścia Opolszczyzny w organizm Polski.**

I tak, gdy jeszcze nie święcimy zwycięstw oręża naszego, w trudzie i krwi dokonywany powrót Polski na Zachód, powrót Narodu do gniazda zaznaczył się już jednym, wielkim zwycięstwem.

Jest to osiągnięcie natury moralnej i dziejowej. W świadomości naszej dokonało się już dzisiaj włączenie Ziem Powracających. Nie tylko myśl polityczna i jej twórcy, ale cały Naród uczuciem, rozumem i świadomością przyswoił ją sobie całkowicie.

Proces ten dokonał się tak niepostrzeżenie, że aniśmy sobie zdali sprawę z tego, że Opolszczyzna, Nowa Marchia, Pomorze Zachodnie i Prusy Wschodnie — to już dla nas Polska, że mówimy już dziś — jeszcze w ogniu walki — o nich, jako o Polsce, że nie dopuszczamy myśli, by mogło być inaczej. I znowu zjawisko to obserwowane w Polsce środkowej, równie silnie, a bodaj i silniej spotyka się na Ziemiach Zachodnich. Społeczeństwo tych ziem wie dziś jedno:

w marszu na Zachód nie zdoła go zatrzymać żadna siła — bo idziemy po swoje, po cenę za ofiary tej wojny.

I u Niemców kwestia przesunięcia granicy polsko-niemieckiej mocno na zachód jest już przesądzona. Stąd te pełne lęku, a tak częste pytania: „co wy, Polacy z nami zrobicie"? Stąd wysyłanie mebli i rodzin w głąb Niemiec, tym częstsze mimo bomb, im bliżej końca wojny. Nie tylko świadomość kary jest źródłem i powodem tego zjawiska. O wiele bardziej jest to wpływ postawy społeczeństwa polskiego, które — jak to dopiero co stwierdziliśmy — w duszy swej i świadomości Ziemie Powracające już odzyskało.

Niemcy nie tylko na ziemiach obecnie wcielonych do Rzeszy, ale w ogóle na obszarach wschodnich swego państwa zawsze — a dziś bardziej niż kiedykolwiek — czuli się i czują kolonistami. Stąd to tak niepokojące polityków niemieckich zjawisko ucieczki na zachód Niemiec, znane jako „Landflucht" czy „Ostflucht". Goście i przybysze łatwo rozstają się z ziemią. Z tego samego powodu polskość — gospodarz, ostała się na ZZ mimo wysiedlań, eksterminacji, germanizacji i terroru, a na Ziemiach Powracających mimo setek lat niewoli i naporu walki narodowościowej.

I jeszcze jedna forma naszych rewindykacyj: robotnicy wywiezieni na roboty do Prus Wschodnich, czy na wschodnie tereny Rzeszy (wg. granicy z 1939 r.). Jakiż potężny zastrzyk żywej, prężnej biologicznie, silnej politycznie polskości stanowią oni! **Są strażą przednią i świadkami zeznającymi swą obecnością, pracą i postawą o dokonanym poszerzeniu granic naszej Ojczyzny.**

Ci właśnie przymusowo wywiezieni robotnicy stanowią dziś już zupełnie świadomą zadania falę pierwszą polskiego przypływu na zachód. Okupowali i okupują swe miejsca pracy i okolice swą liczbą, zdobyli na nch prawo obywatelstwa dla wyklętego tu do niedawna — choć i tak używanego — języka polskiego, który znów tu stał się panem; przez współżycie z miejscową ludnością dają świadectwo naszej politycznej rewindykacji.

Nie czują się tu tylko robotnikami, ani nawet kolonistami — choć są pomiatani i ciemiężeni. **Polscy robotnicy rolni w Prusach Wschodnich czują się już dziś gospodarzami roli, na której pracują,** w którą wsiąka i wsiąkał od dziesiątków lat pot ich i ich braci chodzących „na saksy". Wielu z nich nawet z inteligencji zawodowej bynajmniej nie zamierza wracać, czemu daje wyraz w listach. Zostaną już tam — na swoim i u siebie.

I tak naprzekór gwałtom, za cenę tragicznych naszych obecnych doświadczeń, drogą wewnętrznego procesu, Ziemie Powracające już dziś stały się własnością Narodu. Przyjdzie czas, że o tym fakcie zaświadczy także nasz oręż!

———————

WIĘŹ GEOGRAFICZNA DORZECZA ODRY Z POLSKĄ



Niezwykła aktualność tematu, przekonywująca siła argumentacji, jasna logika wywodu skłoniły nas do opublikowania z małymi skrótami tego artykułu, który pod podobnym tytułem ukazał się w roczniku II, zesz. 4 (grudzień 1938) „Jantaru".

Wśród najnowszych prac niemieckich najbardziej atakuje się fakt przynależności ziem nadodrzańskich, a nawet nadwiślańskich, do rejonu polskiego; udowadnia się, że ziemie te rzekomo zamieszkałe pierwotnie przez ludność germańską są ściśle związane z obszarem niemieckim i do Niemiec powinny powrócić. Przy tym zapoznaje się odwieczne związki historyczne, łączące dorzecze Odry z Polską, fakt zamieszkiwania tych ziem od prawieków przez ludność lechicką, wreszcie pomija się zupełnie geograficzny związek dorzecza Odry z ziemiami polskimi.

Jest rzeczą znaną, że dorzecze Odry w zaraniu dziejów Polski, historycznie wcześniej należało do ziem będących we władaniu Mieszka I i Bolesława Chrobrego aniżeli Chrobacja Biała (ziemia krakowska). Jedną z przyczyn, że dorzecze Odry stworzyło kolebkę państwa polskiego, było geograficzne zjawisko istnienia pewnych więzi naturalnych, łączących dorzecza rzek polskich z sobą. Te geograficzne więzie posiadają decydujący wpływ na bieg wypadków historycznych, politycznych i gospodarczych. Położenie geograficzne, budowa geologiczna warunkująca ilość i jakość bogactw mineralnych, urzeźbienie terenu, klimat i wiążąca się z nim gęstość sieci rzecznej, urodzajność gleby, szata roślinna — wszystko to decyduje o życiu gospodarczym i politycznym ludności zamieszkującej dany obszar graniczny.

Dział wodny.

Południowym działem wodnym dorzecza Odry w okresie dyluwialnym stały się Beskidy Śląskie, z których przyjmuje ona kilka dopływów jak Łubiszę, Ondrzejnicę, Ostrawicę i Olzę z Stonawką. Już u swych źródeł rozpoczyna Odra walkę z Wisłą o obszar dorzecza. Ponieważ baza erozyjna dopływów Odry leży znacznie niżej od bazy dopływów Wisły, walka ta odbywa się obecnie na korzyść pierwszej. W niektórych miejscach dział wodny pomiędzy tymi rzekami jest tak nieznaczny, że zabagnione stare doliny pomiędzy Pawłowicami a Żorami w porze wiosennej bifurkują i oddają swe wody zarówno Odrze jak i Wiśle. Zresztą w okresach dyluwialnych górna Wisła kilkakrotnie łączyła się z Odrą przez Olzę koło Cieszyna, następnie przez Rudę koło Raciborskiej Kuźni i przepływała przez dzisiejsze miasteczka śląskie: Strumień, Żory i Rybnik.

Do innego zupełnie typu należy dział wodny zachodni, biegnący szczytami Sudetów. Góry te wyraźnie rozdzielają dwie odrębne geograficznie krainy: Czechy właściwe od Śląska. Tworzą one też znaczną przeszkodę w komunikacji, ponieważ posiadają przełęcze niezbyt dostępne, tak że zaledwie dwie linie kolejowe łączą przez Sudety Śląsk z Czechami. Tego rodzaju dział wodny, który rozdziela dwie odrębne geograficznie krainy, jest równocześnie granicą naturalną danego regionu. Opuściwszy Sudety, dział wodny pomiędzy dorzeczem Odry a Łaby przyjmuje znowu typ działu niskiego, zwłaszcza na odcinku wzdłuż doliny Szprewy. Pomiędzy ostatnim dopływem sudeckim Odry, Nisą Łużycką a bagniskami Szprewiańskich Błot istnieją znowu liczne bifurkacje i bagniste połączenia. Nisa Łużycka bowiem łączyła się w okresie międzylodowcowym z Łabą za pomocą Szprewy, w późniejszym czasie skierowała się ku Odrze. Sama Odra również kilkakrotnie należała do dorzecza Łaby, tworząc z nią połączenia przez obniżenie pradolinne, którym biegnie dziś kanał szprewiańsko - odrzański oraz kanał Hohenzollernów pomiędzy Hawelą a Odrą. Na tym odcinku jednak, pomiędzy Sudetami a

brzegiem Bałtyku, w „Bramie Łużyckiej" Odra nie posiada z lewej strony żadnych większych dopływów i wyjąwszy wspomniane kanały **nie łączy się z wnętrzem Rzeszy Niemieckiej.** Ten aczkolwiek niski i niewyraźny w terenie dział wodny pomiędzy Odrą a Łabą tworzy jednak zachodnią geograficzną granicę polskiego regionu, gdyż cały szereg cech, jak klimatyczne, geologiczne, antropologiczne itd. po obu stronach tego działu są różne.

Jest rzeczą niezmiernie ciekawą, że ten niezbyt wyraźny dział wodny odegrał w życiu plemion słowiańskich doniosłą rolę historyczną. **Oto te plemiona słowiańskie, które znalazły się na zachód od wymienionego działu wodnego, uległy stosunkowo szybko germanizacji, natomiast plemiona, które znalazły się na wschód od tego działu, opierają się naporowi germańskiemu znacznie skuteczniej,** by wymienić chociażby Łużyczan, a na Pomorzu Kaszubów. Również na znacznym odcinku tego działu pomiędzy Nisą Łużycką a Bobrawą biegła ówczesna „linia Maginota" Bolesława Chrobrego, który wzdłuż niej wytyczał zachodnią granicę swego państwa. Linią tą był wał obronny na przestrzeni ponad 100 km, którego ślady do dziś dnia są jeszcze widoczne

Zupełnie odmiennie przebiega wschodnia granica dorzecza Odry pomiędzy tą rzeką a Wisłą. Dział wodny nie ma tu prostolinijnego, wyraźnego biegu; liczne zygzaki i zakręty pomiędzy źródłami dopływów Odry i Wisły sprawiają, że ten pas ziemi, przez który dział wodny przebiega, nie tworzy wyraźnej granicy pomiędzy Śląskiem a ziemią krakowską i kielecką, a pasmo Jury Krakowskiej jest dostępne i łatwe do przeprowadzenia przez nie dróg komunikacyjnych. Blisko 6 linii kolejowych wiąże tę część Śląska z ziemiami położonymi na wschód od tego działu. W kierunku północnym od Ogrodzieńca, dział wodny dorzecza Odry wije się pomiędzy dopływami Warty a Pilicy, by wejść następnie na płaskowyż piotrkowski koło Gorzkowic. Wąskim przesmykiem koło Tuszyna przeciska się na obszar łódzki. Od Łodzi biegnie wzdłuż lewego brzegu doliny Bzury aż do Łęczycy, gdzie poprzecznie przecina pradolinę pomiędzy Bzurą a Nerem. Pradolina ta była w okresie dyluwialnym drogą, którą Wisła spływała na zachód od Odry, tworząc wspólnie z nią olbrzymią rzekę, uchodzącą do morza Północnego. Dalej bieg działu wodnego jest ogromnie zawiły. Na zachód od Bydgoszczy dociera on do pradoliny Wisły, którą biegnie kanał Bydgoski. Na obszarze Pomorza znowu krętą drogą wzdłuż pasm moren czołowych dochodzi do brzegu Morza Bałtyckiego. Różnice więc jakie zachodzą w typie biegu działu wodnego pomiędzy dorzeczem Odry i Łaby a darzeczem Wisły i Odry, są zasadnicze. W pierwszym wypadku jest on prosty i łatwy do wyznaczenia, w drugim ogromnie zawiły, gdyż dopływy Wisły i Odry zazębiają się wzajemnie. To też przeprowadzenie sieci kanałów pomiędzy Wisłą a Odrą nie napotyka na większe trudności terenowe, podczas gdy pomiędzy Odrą i Łabą do tego celu nadaje się jedynie niezbyt długi odcinek na pograniczu łużyckim i brandenburskim.

Nasuwa się nam na tej podstawie wniosek prosty, że **dorzecze Odry związane jest pod względem hydrograficznym bardziej z ziemiami położonymi na wschód od niego aniżeli z ziemiami położonymi na zachód.**

Asymetria dorzeczy Odry.

Wniosek ten popiera znacznie kształt mapy całego dorzecza Odry. Prawa, wschodnia strona tego dorzecza rozciąga się daleko ku wschodowi, podczas gdy po lewej stronie Odry istnieje bardzo wąski pas terenu objętego kilkoma lewymi dopływami tej rzeki. Wzdłuż Warty dorzecze Odry sięga w głąb ziem polskich na odległość około 330 km, podczas gdy w kierunku zachodnim szerokość maksymalna jego wynosi zaledwie 35 km w Bramie Łużyckiej.

Ponieważ w okresie przedhistorycznym komunikacja odbywała się przeważnie wzdłuż rzek głównych i ich dopływów, przeto przenikanie ludności zamieszkującej obszary nadodrzańskie w obszary sąsiednie było znacznie intensywniejsze w kierunku wschodnim aniżeli zachodnim i na odwrót, ludność z nad Wisły przenikała na obszar dorzecza Odry wytwarzając z ludnością nadodrzańską wspólnotę plemienną i kulturalną, natomiast na obszarze dorzecza Łaby plemiona ludności słowiańskiej, które ten obszar zamieszkiwały, posiadały łatwiejsze kontakty z ludnością z nad Renu i Wezery i łatwiej ulegały germanizacji. Dział wodny pomiędzy Odrą a Łabą stał się wreszcie zwłaszcza po powstaniu polskiej organizacji państwowej w X stuleciu, wyraźną zaporą **dla postępu procesu germanizacji na wschód.** Dopiero po upadku państwa polskiego, pod koniec XVIII wieku, nastąpiła germanizacja obszaru nadodrzańskiego.

Klimat i rzeźba.

Obok więzi hydrograficznej dorzecze Odry z Polską łączy m. in. klimat.

Całe dorzecze Odry, Wisły, Dźwiny i Dniestru znajduje się w obrębie jednego i tego samego klimatu, mianowicie atlantyckiego przejściowego. Cechuje go przejścio-

wość pomiędzy klimatem morskim a kontynentalnym, dość znaczna ilość opadów i ponad 30 dni opadu śnieżnego w zimie. Dokładniej jednak pokrywają się z biegiem działu wodnego pomiędzy Odrą a Łabą izotermy „zimowe". Oto izoterma — 2° C (stycznia) przebiega od zatoki szczecińskiej przez Berlin, wzdłuż Nisy Łużyckiej do Sudetów. Jest to izoterma graniczna pomiędzy obszarami o łagodnej zimie i krótkotrwałej pokrywie śnieżnej a obszarami o mroźnej zimie i umiarkowanym lecie.

To też rzeki położone na wschód od tej granicy są dłużej niż przez dwa i pół miesiąca zamarznięte, podczas gdy Ren lub Wezera oraz Łaba zamarzają zaledwie na okres 3 do 6 tygodni. Dorzecze Odry jest pod tym względem bardziej zbliżone do dorzeczy innych polskich rzek, aniżeli rzek niemieckich.

Przebieg linij jednakowych różnic temperatury również oddzielają dorzecze Odry od krain niemieckich. Izoamplituda roczna maksymalnych różnic temperatury pomiędzy latem a zimą wynosząca 50°C przebiega od wybrzeża pomorskiego do Kistrzynia, u ujścia Warty do Odry; następnie wzdłuż Odry na południe do Sudetów i Beskidu Śląskiego, zatem wyraźnie oddziela dorzecze Odry od krain zachodnich, a łączy je z ziemiami polskimi, których cechą klimatyczną są większe wahania temperatury.

Te różnice klimatyczne są większe pomiędzy dorzeczem Odry a dorzeczem Łaby, aniżeli pomiędzy dorzeczem Odry a dorzeczami innych polskich rzek. Posiadają one doniosły wpływ na szatę roślinną, na odmienne warunki glebowe, a w związku z tym na gospodarkę rolną i leśną.

Cechy charakterystyczne krajobrazu w dorzeczu Odry są takie same jak w sąsiednich okolicach krain nadwiślańskich, gdyż wiąże je wspólna przeszłość geologiczna. Sprawiają one, że całe dorzecze Odry należy do polskiego obszaru geograficznego, wchodząc w jego skład.

Walka dwóch kultur.

Warunki naturalne są przyczyną, że dorzecze Odry stało się węzłem naturalnych dróg europejskich, przebiegających w różnych kierunkach. Z południa przez Bramę Morawską biegnie droga „bursztynowa" nad Morze Bałtyckie, znana dobrze starożytnym Rzymianom. Wzdłuż samej Odry biegnie jedna z najważniejszych dziś wodnych arterii komunikacyjnych, łącząc zagłębie węglowe i okręg przemysłowy wrocławski z Morzem Bałtyckim. Wzdłuż gór środkowoniemieckich i Sudetów, a dalej rowem Podkarpackim na Kraków biegnie trzecia droga, którą postępowała kolonizacja niemiecka Śląska w wiekach średnich. Czwarta droga biegnie z wnętrza Niemiec do Polski centralnej starą pradoliną warszawsko-berlińską. Piąta biegnąca południową krawędzią Pomorza pradolina toruńsko-eberswaldzka była drogą postępu germanizacji w okresie porozbiorowym Polski. Szósta wreszcie biegnie wybrzeżem Morza Bałtyckiego do Prus Wschodnich i w kraje nadbałtyckie. Ta drożność dorzecza Odry była przyczyną ścierania się dwóch kultur, germańskiej i słowiańskiej, na jego obszarze, a proces ten trwa do dnia dzisiejszego.

PRAWDY NIE DO ZATARCIA

GDAŃSK A FRYDERYK WIELKI

Na półkach księgarni niemieckich pojawiła się w ostatnim czasie książka wydana jeszcze w roku 1939. Jest to rozprawa Dr. Irmgardy Gross-Markner p.t. „Ganzigs Dichtung und Geistesleben im Zeitalter Friedrichs des Grossen" (Poezja i życie umysłowe Gdańska w epoce Fryderyka Wielkiego). Książka ta nie posiada żadnych szczególnych wartości. Kilka jej miejsc jednak zasługuje z naszej strony na uwagę i wyzyskanie.

Autorka ożywiona duchem narodowo-socjalistycznym stara się udowodnić silne związanie Gdańska z Niemcami i dlatego stosunki z Polską jak najbardziej bagatelizuje. Wobec niektórych jednak objawów życia umysłowego tego miasta, objawów świadczących o większym przywiązaniu do Polski aniżeli do Niemiec, staje się zupełnie bezradna, gdyż są one zbyt silne, zbyt jaskrawe, by można je było pominąć, choć pod znak zapytania stawiają całą tezę pracy.

Niezwykle interesujące jest ustosunkowanie się Gdańska do współczesnych monarchów: Stanisława Augusta Poniatowskiego i Fryderyka Wielkiego. Posłuchajmy, co na ten temat pod presją faktów zmuszona jest pisać hitlerowska autorka (str. 14 — 17):

Oda na urodziny Stanisława Poniatowskiego z roku 1766 chwali króla polskiego jako oświeconego księcia, który „całkiem dla Państwa a nie dla siebie" żyje, wielbi go jako wspaniałomyślnego opiekuna sztuk i nauk. Dwa lata przed tym aktor Johann Christin Brandes napisał i wystawił dwie sztuki dramatyczne z okazji wyboru i koro-

nacji Stanisława Poniatowskiego. „Spustoszony Gdańsk”, tak brzmi tytuł pierwszej sztuki, stracił przez śmierć Augusta III swego protektora. Dla Niezgody i Zawiści była to przyjazna sposobność, by to miasto, w którym dotąd tylko uczciwość i rozsądek panowały, zniszczyć. Ale one się pomyliły. Opiekuńczy duch Gdańska zdemaskował je obie, udaremnił im szkodliwy plan i zmusił do ucieczki. Gdańskowi uwolnionemu od Zawiści i Niezgody obwieszczono teraz wybór nowego króla. Na tronie siedząca Mądrość winszuje miastu jego nowego opiekuna i daje wyraz nadziei, że będzie się o nie troszczył jak ojciec.

Podobną myśl wyraża także druga sztuka tego autora p. t. „Parnas albo radujące się muzy”. Apollo maluje monarchę w takich słowach:

Ihr Musen! Dieser Fürst ist unserer Freundschaft wert,
Da er Gelehrsamkeit und Wissen — schaften ehrt,
Da er mit milder Huld die schönen Künste schützet,
Und selbst durch sein Bemühen den Wissenschaften nützet.

Muzy! Ten książe godzien jest waszej przyjaźni,
Ponieważ czci uczoność i nauki,
I dobroczynną łaskawością chroni sztuki piękne,
I sam swymi wysiłkami służy naukom.

Że sztuki te wyraziły doskonale nastroje ludności Gdańska, tego dowodem było przyjęcie, z jakim się spotkały. W tym względzie pisze autor w swym dzienniku: „Obie sztuki wywołały u publiczności dzięki swemu tematowi wiele sensacyj i to przyniosło mi znaczną korzyść”.

Inny był zupełnie stosunek ludności Gdańska do Fryderyka Wielkiego. Jego „wschodnia” polityka wywołała reakcję bardzo nieprzyjazną w Gdańsku. Znalazła ona wyraz w licznych wierszach ludowych. W jednym z nich skarży się zrujnowane gospodarczo przez Fryderyka Wielkiego miasto:

Dat is gewiss en gerstig Ding,
De Fryheid is verschlagen.

To jest z pewnością brzydka rzecz,
Wolność została zniszczona.

Jeszcze była nadzieja, że Fryderyk będzie miał jednak zrozumienie dla miasta walczącego o swą niezależność i egzystencję. Ponieważ ona się ostatecznie nie spełniła, jest zrozumiałe, przyznaje p. Gross-Markner, że niechęć Gdańszczan do Prusaków znalazła ujście w niektórych utworach, np. niezadowolenie chłopa w wierszu, który Gdańszczanie skierowali do Prusaków, napisanym w formie Ojczenasza.

Kontrast więc, jaki się przejawił w ustosunkowaniu się Gdańska do króla polskiego i niemieckiego, jest uderzający. W stosunku do jednego miłość, cześć, szacunek, entuzjazm. W stosunku do drugiego: wrogość, skargi i żale. Nie mogła prawdy tej zataić hitlerowska autorka.

Z POLA WALKI NARODOWOŚCIOWEJ

ZDARZENIA JAKICH WIELE

Spotkałem kiedyś na rynku w Chorzowie kolegę szkolnego. Poznałem go właściwie tylko po garniturze, tkóry często nosił przed wojną. Z mężczyzny dość otyłego i nawskroś wesołego, zrobił się szkielet-widmo, o rysach twarzy zaciętych, o oczach zapadłych. Po paru zamienionych zdaniach poszliśmy do parku „Redena”, gdzie się dowiedziałem takiej historii:

„Byłem parę razy wzywany do Gestapo, gdzie starali się przekonać mnie, że nie jestem Polakiem tylko Niemcem. Tym wielkim dowodem mojej niemieckości było to, że urodziłem się na Śląsku.

„Podczas ostatniej wizyty w Gestapo postawiono mi formalne ultimatum — wojsko niemieckie albo obóz koncentracyjny, nadmieniając mi przy tym, że w myśl nowego prawa o ochronie krwi niemieckiej — każdy Ślązak uważany jest za Niemca, zaś Ślązacy, którzy się uchylają od służby w wojsku niemieckim, są uważani za zdrajców narodu niemieckiego. Ponieważ odmówiłem żądaniom Gestapo osadzono mię w jednym z obozów koncentracyjnych w Rzeszy. To co tam przeżyłem i widziałem, dało mi obraz piekła. Jeszcze kilka tygodni w takich warunkach, a zakończyłbym życie tak, jak wielu innych. W tym czasie moi znajomi czynili starania wydostania mię z obozu. Pewnego dnia zostałem wezwany do komendanta obozu, który ponowił propozycję wstąpienia do wojska niemieckiego — w razie odmowy miałem być przeniesiony do „baraku śmierci”. Wybrałem wojsko niemieckie. Dlaczego? Przekonania mojego nie zmieniłem, zmieniłem tylko metodę walki. Ja będę żołnierzem w armii niemieckiej, ale nie — niemieckim żołnierzem! Ja muszę przed moją

śmiercią wyrównać pewne rachunki, które stoją jeszcze otwarte".

W pierwszych tygodniach okupacji niemieckiej — poza masowymi aresztowaniami wszystkich wybitnych przywódców III-go Powstania Śląskiego, uczestników powstania oraz inteligencji śląskiej, dokonywanej przez Gestapo, zaczęli Niemcy na gwałt germanizować młodzież śląską, — wybierając metody bardzo niebezpieczne, a mianowicie: starano się tę młodzież przyciągnąć do siebie łagodnością, ofiarowywaniem dobrych posad — wzamian za wyrzeczenie się polskości. Przytoczono nam taki m. in. znamienny przykład:

„Pracowałem przed wojną w dużym przedsiębiorstwie. Po powrocie z ewakuacji zamiast posady otrzymałem zwolnienie z tego przedsiębiorstwa. Powód — zwolniony jako Polak. Wyrzucony na bruk bez jakiegokolwiek odszkodowania. O otrzymaniu posady nie było mowy, gdyż palcówka „Polak" była dostatecznym powodem, by się narazić na przymusowe roboty w Reichu. Po 10-miesięcznej wegetacji i wysprzedawaniu różnych części garderoby stałem u kresu swych możliwości finansowych. „Przetrwać" było moim i wielu innych hasłem. „Przetrwać" — nie dać się usunąć z ziemi, na której niepodzielne prawo mamy my. W tym czasie dowiedziałem się o wolnej posadzie. W dyrekcji pewnej instytucji rządowej, wakowała posada rysownika. Poszedłem się zgłosić — potrzebowałem pieniędzy, by móc żyć. Rozmowa toczy się w języku niemieckim, który zdołałem sobie w tym czasie jako tako przyswoić. Przyjęto mnie bardzo uprzejmie. Posada była od następnego dnia do objęcia i w dodatku dobrze płatna. Kiedy jednak oświadczyłem kierownikowi tego działu, że jestem Polakiem, sprawa posady zaczęła się komplikować. Zaczął mnie przekonywać o moim rzekomym pochodzeniu niemieckim, wysuwając m. in. takie argumenty:

„Rodzice Pana urodzili się na Śląsku Opolskim, Pan również w Bytomiu. Byliście przeto obywatelami niemieckimi. To, że ojciec Pana popełnił błąd i dał się omamić przez agitatorów polskich i przeszedł po powstaniu śląskim na polską część Górnego Śląska, to nie dowód jeszcze, by Pan mający całą przyszłość przed sobą, upierał się przy swej polskości, — bo Polska przejęła tylko zastępczo wychowanie pańskie. Polska już nigdy nie wróci. Z przysięgi wojskowej, którą Pan złożył, są wszyscy zwolnieni itp."

„Odparłem te przekonywujące wywody argumentami takimi: „Żaden z moich pradziadów pomimo, że od setek lat zamieszkiwał Śląsk, nie używał języka niemieckiego, język ojczysty był zawsze polski, nazwisko moje nawskroś polskie". O „błędzie"', którego się dopuścił mój ojciec, przechodząc do Polski, nie mogłem mówić ze względu na bezpieczeństwo całej rodziny. Pomimo, że ów kierownik otrzymał ode mnie negatywną odpowiedź na propozycję przepisania palcówki na „deutsch", nie dał za wygraną — zaproponował 2-tygodniowy termin „namysłu" z tym, że otrzymam o 70 RM miesięcznie więcej, niż inni na tym stanowisku i to, że do dwóch tygodni mam prawo wejścia o każdej godzinie do dyrekcji tej instytucji (otrzymałem przepustkę specjalną) — by zakomunikować mu o moim „nawróceniu się".

To „uosobienie naiwności niemieckiej" czeka jeszcze ciągle na odpowiedź — którą już niedługo otrzyma. Niewiadomo tylko, czy wytrzyma!

————

POD SKALPEL

W braku Messerszmitów... zęby

Jeden z górnośląskich zakładów zbrojeniowych odwiedził szef sztabu S. A. Schepmann. Wygłosił on tam przemówienie, w którym — według „Oberschlesischer Zeitung" Nr. 335/1943 — omówił obszernie sytuację wojenną, podkreślając m. i., że „jeżeli przeciwnicy spodziewali się, iż ciężkie naloty terrorystyczne, przynoszące narodowi niemieckiemu nie dające się wysłowić cierpienia, załamią go, to mogę tylko zapewnić, że załamanie się Niemiec nigdy nie nastąpi. **W razie potrzeby będziemy się bronić zębami...**"

Mój Boże! Jak mogą pomóc zęby, jeśli dotąd nie pomogły Messerszmity, Henkle, Foke-Wulfy i czołgi... Kiepska to pociecha dla „zwycięskiego narodu!

Degrengolada

„Thorner Freiheit" o Związku Niemczyzny Zagranicą (B. D. A.) pisał:

„Związek ten, który istnieje 60 lat, miał dawniej za cel jedynie opiekowanie się Niemcami zagranicą, obecnie rozszerzył swoją działalność. Dziś otaczać trzeba opieką nie tylko Niemców poza granicami Rzeszy, lecz także przesiedlonych Volksdeutschów wewnątrz „starej Rzeszy" oraz zasilać trzeba kulturalnie narodowość w przyłączonych obszarach Rzeszy. W tym celu utworzono akcję „dzieła opiekuńczego" (Patenschaftswerk) przy B. D. A.".

Innymi słowy: dawniej trzeba się było opiekować tylko Niemcami zagranicą. Dzisiaj, po 10 latach chwalebnych rządów Fuehrera, trzeba „opieką otaczać" także

Niemców w samych Niemczech, w ojczyźnie. Podejrzewamy, że ta „droga do zwycięstwa" nosi wszelkie cechy katastrofalnego upadku siły wewnętrznej narodu niemieckiego.

Nowy dowód „prześladowania" Niemców w Polsce

W „Danziger Vorposten" pojawił się artykuł poświęcony jubileuszowi 25-lecia istnienia „Litzmannstädter Zeitung", dawniej „Lodzer Freie Presse":
w byłej Polsce pismo to odgrywało poważ-
„W walce narodowościowej Niemców
ną rolę. Świadomy swej niemieckości organ ten założony został przez nielicznych mężów w oparciu o prymitywne środki, z końcem listopada 1918 r., tuż po odejściu wojsk niemieckich. Dwadzieścia lat, aż do chwili oswobodzenia przez Niemców we wrześniu 1939 r., wytrwała „Lodzer Freie Presse", mimo niezliczonych zawieszeń i konfiskat. Odpowiedzialni redaktorowie raz po raz stawali przed sądami polskimi. W roku 1933 Polacy i Żydzi napadli wydawnictwo, niszcząc całe urządzenie. Z początkiem obecnej wojny Polacy zawlekli (verschlept) redaktorów i członków zarządu tego jedynego w byłej Łodzi dziennika niemieckiego na wschód. Niedługo po wkroczeniu wojsk niemieckich ukazała się „Freie Presse" ponownie, zmieniła kilkakrotnie nazwę i wreszcie jako „Litzmannstädter Zeitung" doczekała się silnego rozwoju oraz poczytności we wschodniej części „kraju Warty", stając się dziennikiem partii".

Szkoda, że autor notatki podając, iż gazeta powstała z końcem listopada 1918 r. tuż po odejściu wojsk niemieckich z Łodzi, a więc w chwili powstania Państwa Polskiego, nie dodał, że po wkroczeniu wojsk niemieckich na ziemie polskie w 1939 r., zlikwidowano z miejsca wszystkie wydawnictwa polskie, a redaktorów i współpracowników, którzy nie ratowali się ucieczką, wymordowano. Oczywiście, mordy niemieckie — to nic wobec „niezliczonych zawieszeń i konfiskat" dokonywanych przez władze polskie w stosunku do organu, który „w walce narodowościowej" Niemców w byłej Polsce odgrywał poważną rolę. Jubileusz 25-ciolecia istnienia „Lodzer Freie Presse" jest nowym dowodem „niesłychanego terroru i prześladowania Niemców w Polsce...

Winkingowie w „Kraju Warty"

W „Litzm. Zeitung" Nr. 341 z 1.XII.43. czytaliśmy:

„W Kole kultury i historii państwowego uniwersytetu w Poznaniu wygłosił prof. Forsmann interesującą prelekcję o Wikingach na naszych wschodnich terenach.

„Na swoich lekkich łodziach dostawali się germańscy Wikingowie Wisłą do kraju „Środkowego". Koło Gdyni założyli oni posterunek obserwacyjny, z którego opanowali ujście Wisły. Według zeznań arabskiego kupca Ibrahim Ibn Jakuba, który w r. 965 był na dworze Ottona I i dokonał podróży aż do zachodnio-słowiańskich obszarów od Krakowa po Pragę, wśród ludności słowiańskiej znajdowały się grupy Normanów. Szczątki statków Wikingów znalezione w okolicach Gdańska potwierdzają obecność Wikingów w zachodnio-słowiańskich osiedlach.

Organizację tworzenia państwa, którą rozpoczęli suaredzcy Germanowie Rurykowicze wraz z przedsiębiorczymi Waregami i duńsko-norweskimi plemionami, przekazali oni tym plemionom słowiańskim, które stworzyły później naród polski. Wg. sprawozdania arabskiego kupca, pierwszy polski książę Miseko (Mieszko) był germaninem i nazywał się pierotnie Dago. Zarządzał on drużyną liczącą 3.000 wypróbowanych wojowników, którzy następnie tworzyli elitę (Oberschicht) w tworzącym się narodzie. **Tylko dzięki panowaniu Wikingów rozproszone szczepy zachodnio-słowiańskie powiązane zostały w jedną nację.**

„Podobnie jak w Rosji i w „Kraju Warty" można ustalić skandynawskie elementy w nazwach miejscowości. Np. Chomiata (wieś koło Gniezna) pochodzi od Haeming

---

W poczuciu jedności z całą Polską w cierpieniu, ofiarach i walce — Ziemie Zachodnie stanęły do apelu Pełnomocnika Rządu R. P. na Kraj, składając ofiary na Fundusz im. Gen. Sikorskiego „Naród — Ziemiom Granicznym". Ofiar tych nie można mierzyć wysokością sum wpłaconych — są one nikłe, jak nikłe są możliwości społeczeństwa ZZ — ale sumą serca i uczucia wszechpolskiego, które złożyły się na ten często wdowi grosz.

Dotychczas wpłacono na nasze ręce (kwitowane w „Zachodniej Straży R. P.") sumę 4.292 RM.

(w ruskim Jemig, Emig w wielu nazwach miejscowości użytym). Istnieją także polskie rody przodków, jak Duinn (od Däne), Abdankowie (od Audun). Na całym terenie kraju jest wiele analogii językowych".

I pomyśleć, że dzisiaj Germanie z największą zaciekłością tępią nie kogo innego, jeno właśnie tych potomków Wikingów, przywódczą warstwę polską, inteligencję! Jeśli jest w tym logika, to chyba tylko — logika narodowo-socjalistyczna... Bo ludzkiej nie ma.

Proroctwo niemieckie, które się spełni

W sprawozdaniu z odczytu kierownika Instytutu Sztuki przy Uniwersytecie poznańskim, prof. Dr. Kletzela, na temat „Wczesnośredniowieczna sztuka budowlana w Kraju Warty" (patrz „Litzm. Zeitung" Nr. 341/1943) znajdował się taki passus:

„Po omówieniu stylu katedr w Gnieźnie i Poznaniu, mówca przedstawił prostotę stylu pierwszych niemieckich kościołów, podając ich charakterystyczne cechy (Kościół Panny Marii w Ciechocinku). Szczególnie interesująca dla wschodniej części okręgu jest znana niemiecka katedra w Łęczycy, zbudowana w XII w. Jest ona całkowicie zabezpieczona przed zawaleniem. Po wojnie katedra będzie w pełni odremontowana".

I owszem. Ale jak przewidują polskie plany odbudowy kraju... siłami niemieckimi...

Kapitulacja i szaleństwo

„Thorner Freiheit" donosząc o odprawie kierowników politycznych pow. toruńskiego, cytuje przemówienie okręgowego kierownika przeszkoleniowego Löbsacka, pisząc, że było ono nacechowane chęcią podniesienia słuchaczy na duchu. Pośród utartych zwrotów propagandowych, prelegent ten m. i. powiedział:

„Wielkim zadaniem partii jest obecnie podtrzymywanie słabych, podczas gdy przeciw złośliwym należy występować bez pardonu. Nasi wrogowie wojny nie wygrają. Te wszystkie nikczemności wroga w ostateczności doprowadzić mogą naród niemiecki do szaleństwa, ale nigdy nie zmuszą do kapitulacji".

A czy przypadkiem naród niemiecki już dawno nie oszalał?!

Z PIERWSZEJ LINII FRONTU

WIELKOPOLSKA

ZALEW NIEMCZYZNY

Wchodzący w skład województwa poznańskiego powiat wrzesiński liczył przed wojną 45.000 Polaków i 1.800 Niemców. W r. 1943 według urzędowych danych niemieckich w tym samym powiecie mieszkało już tylko 39.500 Polaków i 10.180 Niemców, rekrutujących się głównie z reemigrantów z Bessarabii, Bukowiny, Galicji i Wołynia. Na czterech zatem Polaków w pow. wrzesińskim przypada jeden Niemiec.

W zachodnich powiatach Wielkopolski stosunek ten przedstawia się znacznie gorzej. Pograniczne powiaty np. międzychodzki, nowotomyski, czarnkowski, chodzieski i in. zostały skolonizowane w znacznie większym stopniu. W niektórych okolicach ludność niemiecka dorównuje liczebnie ludności polskiej, miejscami zaś nawet przeważa. Jest to zjawisko zupełnie zrozumiałe, jeśli się zważy, że do „Kraju Warty" napłynął niemal milion Niemców, bo 940 tys. wg. sprawozdania Greisera. Daje to stosunek liczbowy Niemców do Polaków 1 do 3.

W t. zw. Generalnej Gubernii jeden Niemiec przypada na przeszło trzydziestu Polaków. Konsekwencje tego stanu rzeczy są oczywiste.

Brak lekarzy stanowi dla ludności polskiej w Wielkopolsce prawdziwą klęskę. Poczekalnie lekarskie stale są zapełnione. Pacjenci czekają w ogonkach, ciągnących się nierzadko klatką schodową aż na ulicę. W tych warunkach badanie lekarskie ogranicza się niemal do formalności.

Pracodawcy Niemcy z zasady w najcięższych tylko wypadkach zwalniają Polaków z pracy na kilka godzin dla badania lekarskiego. Chorzy o świcie ustawiają się w ogonku przed gabinetem lekarskim. Nie zawsze udaje się im zdobyć poczesne miejsce. Chorzy, cierpiący na choroby leczone przymusowo, np. na jaglicę — mają pierwszeństwo. W konsekwencji tylko część pacjentów dociera do gabinetu lekarskiego. Pozostali czekać muszą znowu, nieraz przez kilka tygodni na dobry humor szefa.

Lekarstwa są jedynym artykułem, jaki nabyć można bez kartek, apteki jednak są puste. Dysponują ograniczoną ilością specyfików, panuje natomiast u nich całkowity brak „surowców" aptecznych w rodzaju kodeiny, kofeiny itp.

Leczenie sprowadza się do fikcji. Chorzy zdani są dosłownie na własne siły. Kto posiada silniejszy organizm — może mieć na-

dzieję na przetrwanie choroby. Organizmy ludzkie są jednak tak już wyczerpane, że śmiertelność czyni przerażające postępy.

Rugi mieszkaniwe. Polska ludność Poznania żyje w warunkach urągających wszelkim zasadom higieny, stłoczona w niesłychanej ciasnocie mieszkaniowej. Wszystkie już co lepsze mieszkania zajęli Niemcy. Kres niedoli jednak jeszcze nie nadszedł.

W konsekwencji postępów wojsk sowieckich, do Wielkopolski a szczególnie do Poznania napływają ewakuanci niemieccy z Ukrainy, nazywani tu „czarnomorcami". W związku z tym rozpoczęły się w Poznaniu nowe rugi mieszkaniowe. Czarnomorcy zajmują lokale, które dotąd — jako nieodpowiadające wymogom niemieckim — zamieszkiwali Polacy. Wysiedlani Polacy razem z mieszkaniem tracą oczywiście cały dobytek. „Kiedy nareszcie — pisze Polka z Poznania — dopełni się czara goryczy?"

Do katalogu zbrodniarzy. Wg. notatki w „Litzm. Ztg." (Nr. 8 z 8.I.44) starosta powiatu wieluńskiego, SA-Sturmbannführer Hesse, wręczył Landwachpostenführerowi S. Altmann'owi i Landwachmann'owi A. Kissmann'owi nagrody pieniężne po 100 RM. za ujęcie 4 Polaków, którzy poszukiwani byli przez policję niemiecką za ucieczkę z robót z Rzeszy. Odznaczeni są członkami SA.

Sądy niemieckie odgrywają rolę maszyny niszczycielskiej, wprzęgniętej w rydwan polityki eksterminacyjnej. Kara śmierci jest najpopularniejszą formą „wymiaru sprawiedliwości" na Ziemiach Zachodnich.

„Ostdeutscher Beobachter" w nr. 8 z 9 stycznia br. przyniósł jednak wiadomość, która przekracza wszelkie wyobrażenie. W pow. wieluńskim wybuchł pożar, który zniszczył stodołę wraz z zapasem zboża. Pożar spowodowało 4-letnie dziecko polskie, bawiące się zapałkami. Matka tego dziecka stanęła przed sądem i została skazana na karę śmierci!

Sąd specj. w Poznaniu skazał na śmierć: Stanisława Horchuja z Poznania za kradzież artykułów żywnościowych; Jana Krugiołka oskarżonego o to, że usiłował pobić kuzynkę gospdarza Niemca, u którego pracował w charakterze parobka.

Masowe wywózki. Przykładem ogromnego ubytku ludności polskiej w Wielkopolsce, może być bodaj 4-tysięczne miasteczko podpoznańskie, Mosina. Od kwietnia do grudnia ub. r. wywieziono z Mosiny do obozów koncentracyjnych i na roboty 700—750 osób, mimo, iż od początku wojny coroczne wywózki, egzekucje i aresztowania pochłaniały swe ofiary.

Partyzantka. W Ubezpieczalni Krajowej w Poznaniu przyjęto po raz pierwszy raport kontrolera objazdowego o niemożności wykonania poleconych mu prac szacunkowych (pożary zagród kolonistów niemieckich), ze względu na niepokoje panujące w odnośnych okolicach wzgl. spowodu działalności partyzantów.

W ten sposób poraz pierwszy urzędowo stwierdzono istnienie partyzantki na terenie Wielkopolski. W ub. roku za podobny raport Gestapo aresztowało innego kontrolera, Polaka. Obecnie jednak partyzantka polska w powiatach wieluńskim, kępińskim i ostrzeszowskim przybrała takie rozmiary, że dalsze ukrywanie tego faktu na nic się nie zda. Prześladowani, poszukiwani, ścigani, wreszcie aktywne jednostki pragnące wyzwolić się spod tyranii strachu pokaźnie zasilają oddziały partyzanckie. Wiadomości o ich liczbie, podawane z ust do ust — przerażają niemiecką ludność. Władze niemieckie zapowiadają generalną krucjatę, cała jednak akcja policji i oddziałów Landschutzu „bohaterów" dekujących się na tyłach — ogranicza się do lokalizowania akcji partyzanckiej. Ludność polska czerpie z akcji „chłopców z lasu" — podobnie jak na Pomorzu i Śląsku — otuchę i nadzieję.

Katastrofa kolejowa. W nocy na 6.I. w Poznaniu na dworcu Dębiec zdarzyła się katastrofa kolejowa. Pociąg osobowy wpadł na pociąg towarowy. Cztery wagony (oraz parowóz uległy zniszczeniu; przerwa w ruchu trwała od rana godz. 3 do 8.30.

Aresztowania. W dniu 6.I. miały znowu w Poznaniu miejsce aresztowania, przeprowadzone przez Getsapo. Podłoże polityczne. — W pierwszych dniach po Nowym roku Gestapo odwiedziło Kościan. Spisano resztki zamieszkałej tam inteligencji.

POMORZE

ZAPOWIEDŹ ZBLIŻAJĄCEGO SIĘ ODWETU

Powołanych z Pomorza do wojska Polaków kierują Niemcy, jak wiadomo, głównie do garnizonów w zachodniej Europie. W Lotaryngii żołnierze Polacy zbuntowali się przeciwko nazywaniu ich „Volksdeutsche'ami", uważając określenie to za obraźliwe. Na

skutek ciągłych na tym tle powstających zajść władze wojskowe zdecydowały się określić Polaków z Pomorza mianem „Westpreusser'ów".

Postawa i zachowanie się Polaków w armii niemieckiej nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do ich stosunku do Niemców. Ostatnio władze wojskowe wydały zarządzenie, które nosi charakter wybitnie pacyfikacyjny. W czasie ćwiczeń wojskowych i manewrów stale dochodziło do starć między Polakami i Niemcami. Wielu żołnierzy Niemców odwieziono do szpitali, poranionych bagnetami, kolbami karabinów i postrzelonych ślepymi nabojami. Zarządzenie władz wojskowych nakazuje wstrzymanie wszelkich działań w chwili, gdy ścierające się oddziały zbliżą się do siebie na odległość pięćdziesięciu metrów.

Zajścia te stanowią niejako zapowiedź przyszłej rozgrywki.

Walka z językiem polskim. 29.X.43 ogłoszono w warsztatach kolejowych w Bydgoszczy—Wschód kary za używanie języka polskiego: 10 Rm., 1/2 tygodniówki, 3/4 tygodniówki, dalej grozi się Polakom zapisanym na N. L. N. (Grupa III) odebraniem niemieckich kart żywnościowych; prócz tego Polacy używający swego ojczystego języka zostaną przydzieleni do najcięższych robót.

W Komorsku pod Grudziądzem pobito pewną „wniemczoną" rodzinę za używanie języka polskiego. Poza tym odebrano im na miesiąc kartę żywnościową ze zwiększonymi przydziałami.

Z nowego cmentarza parafii Serca Jezusowego w Bydgoszczy zniknęła ostatnio tabliczka z napisem: „Friedhof für Polen". Świadek naoczny powiedział, że niedawno temu kilku Niemców (na wyższych stanowiskach) oburzyło się na ten napis, wyrażając się „...gibt es überhaupt noch hier Polen?", „...hier sind doch keine Polen mehr". Oni też spowodowali usunięcie przez władze niemieckie tabliczek z innych cmentarzy dla Polaków.

„Rekompensata". W jedenastą rocznicę dojścia do władzy narodowego socjalizmu odbyło się na Pomorzu uroczyste wręczanie dowodów II kategorii Narodowej Listy Niemieckiej wszystkim „zniemczonym" Polakom, rodzicom, rodzeństwu, dzieciom, wdowom, których synowie, mężowie czy ojcowie zginęli na froncie.

Pisma niemieckie na Pomorzu w każdym numerze zawierają nekrologi Polaków poległych na froncie wschodnim. Poznać je łatwo po polskim nazwisku, po polskim imieniu. Jeszcze łatwiej jest je poznać po tym, że nigdy nie zawierają klasycznej formułki „für Führer, Volk u. Vaterland".

Przymusowa germanizacja dzieci. Spośród 900 dzieci, przebywających obecnie w obozie w Potulicach, uznano, po odpowiednich badaniach, 200 za nordyków i wywieziono je wgłąb Rzeszy.

Wysiedlenia i kolonizacja. Władze niemieckie wznowiły wysiedlanie polskiej ludności wiejskiej, głównie w powiatach tucholskim, chojnickim i sępoleńskim.

Wymowne zestawienie. W dn. 22.XII.43 sąd specjalny w Gdańsku skazał na śmierć 39-letnią Polkę, Helenę Kłosowską z Gdyni za sfałszowanie metryki.

Sąd specjalny w Bydgoszczy skazał — jak wynika ze sprawozdania z rozprawy, zamieszczonego w numerze 283 „Thorner Freiheit" (1.XII.1943) za to samo przestępstwo dwie Niemki na karę po dwa tygodnie aresztu.

N. L. N. i wojsko. — NLN jest w dzisiejszych stosunkach jak gdyby ekspozyturą Komisji Poborowej, gdyż najistotniejszym kryterium dla przyjęcia na NLN jest przydatność do służby wojskowej.

Nie kijem to pałką. Do organizacji Todt przydziela się przymusowo Polaków, którzy odmówili przyjęcia „Ausweisu", lub orzekli przy drugim badaniu przez Komisję NLN, że pragną nadal pozostać Polakami (wiek: 17 do 50 lat). Org. Todta wysyła się do robót przyfrontowych.

10.137 rodzin kolonistów z Europy wschodniej osadzono na Pomorzu w ciągu obecnej wojny. 780 z nich to Niemcy z okręgu Ciechanowskiego, 144 Baltendeutschów i okrągło 9 tys. rodzin z Bessarabii. Zarządzany i gospodarowany przez kolonistów obszar obejmuje łącznie 200 tys. ha, co daje przeciętną gospodarstwa 20 ha. Zagrody przygotowywane dla „zasłużonych" w obecnej wojnie, będą większe.

HISTERYCY I MANIACY

Niedawno odbył się na lotnisku bydgoskim zwyczajny okresowy apel cywilnego personelu, mający na celu pouczenie o szpiegostwie, sabotażu i propagandzie rozkładowej. Apel ten odbył się w kantynie niemieckiej przy udziale przynajmniej 300 osób (nie wyłączając Polaków) i trwał około 1/2 godz.

Prelegent, porucznik z kontrwywiadu, naszkicował ogólny pogląd na obecny stan wojny. Następnie omówił obszernie sprawę Polaków. Podobnie jak i w poprzednim swym przemówieniu a odmiennie od poprzedniego „Abwehroffizier'a", który operował tylko groźbami, próbował najpierw łagodnej perswazji.

Wiem — powiedział — że jest tu jeszcze wielu Polaków, którzy w sercach swoich żywią myśl o ponownym powstaniu Państwa Polskiego. W tej wierze krzepi ich Anglia, która podszywa się pod płaszczyk obrony małych narodów i zapowiada odbudowę Polski. Ale Anglia czyni to tylko z zimnego wyrachowania, by tym sposobem podkopać stanowisko armii niemieckiej i nakłonić rząd emigracyjny do szafowania krwią polską zamiast krwi angielskiej. Anglia nawet nie jest w stanie wywiązać się ze swoich zobowiązań, bo jest zupełnie bezsilna wobec imperializmu sowieckiego, który z całą pewnością chce opanować i ziemie polskie. Cokolwiek zresztą myślą Polacy — wiedzieć i pamiętać muszą o tym, że zarówno Niemcy same, jak i wszystkie ziemie okupowane stanowią jedną całość bojową, w której wszyscy chcąc czy nie chcąc, muszą służyć wspólnej sprawie".

Prelegent twierdził dalej, że **stanowisko Polaków dało w ostatnim czasie w szeregu przypadków powód do zastrzeżeń co do ich lojalności.** Chodziło mu o wypadki powtarzającego się opuszczania dni roboczych bez usprawiedliwienia. Nawet za tego rodzaju wykroczenie grozi sąd polowy i skracanie o głowę.

Ze względu na rozległy i nierównomierny personel lotniska, którego wywiad sam nie może opanować, wzywał w gorących słowach wszystkich do współpracy z wywiadem, zwłaszcza przez **wzajemną kontrolę i szpiegostwo.** Zamiast ostrzegać towarzysza pracy, że czyni źle, należy natychmiast wypowiedzi jego zakomunikować wywiadowi. Nie ma w ogóle takiej błahej rzeczy w dziedzinie szpiegostwa, sabotażu czy propagandy wrogiej, którejby nie należało przekazać wywiadowi, choćby to był **tylko zjadliwy napis w ustępie** na władze policyjne.

Co do słuchania stacji obcych to należy przezwyciężyć w sobie pokusę (das kitzliche Gefühl) do słuchania stacji obcych, bo tylko nieliczne wyjątki mogą słuchać wrogiej propagandy, nie ulegając równocześnie jej wpływowi.

A więc — w sumie — milczeć, mieć oczy otwarte na wszystko i szpiegować się wzajemnie — oto kwintesencja przemówienia

P o w r ó t S e l b s t s c h u t z u. Funkcjonariusze Schupo i żandarmerii z ziem zachodnich masowo wyjeżdżają na front. Służbę pomocniczą w policji przejmują cywilne oddziały Selbstschutzu, które powstają na nowo po czteroletniej przerwie. Ostatnio Oberstabsführer Lietz z Gdańska dokonał inspekcji oddziałów Selbstschutzu we wszystkich miastach powiatowych Pomorza.

Selbstschutz zapisał się krwawo w historii okupacji Pomorza. W 1939 r. członkowie Selbstschutzu wymordowali dziesiątki tysięcy Polaków. Dla orientacji podajemy szczegółowe dane, uzyskane z niewielkiej wsi Białebłota pod Bydgoszczą. We wrześniu i październiku zostali tam zamordowani Polacy: 1) 50-letni urzędnik kolejowy Józef Walkowski, 2) 45-letni urzędnik kolejowy Michał Kaczyk, 3) Leon Kitowski, 40-letni rolnik, 4) 34-letni robotnik Józef Skowroński, 5) 36-letni robotnik Wacław Augustyniak, 6) 20-letni syn rolnika Stefan Cieniuch, 7) 40-letni rolnik Antoni Marecki, 8) 26-letni murarz Jan Zieliński, 9) 20-letni robotnik Stanisław Zieliński, 10) 48-letni leśniczy Stefan Ostojski, 11) 44-letni rzeźnik Tadeusz Pawlikowski, 12) 32-letni robotnik Jan Wiarek, 13) 19-letni uczeń Edmund Teresiewicz, 14) 47-letni rolnik Komżalewski, 15) 42-letni handlarz Kwiatkowski 16) 37-letni robotnik Pietraszek, 17) 19-letni kleryk Tobiasz, 18) 43-letni robotnik Biskup, 19) 40-letni rolnik Główkowski oraz 20 — 22) trzej żołnierze polscy o nieustalonych nazwiskach. Wszyscy ci Polacy zostali rozstrzelani lub zamordowani kolbami i łopatami przez dziewięciu miejscowych Niemców, członków Selbstschutzu.

Białebłota nie są wsią wyjątkową. Nie ma miejscowości na całym Pomorzu, i bodaj w ogóle na ZZ, którąby nie poniosła podobnych, lub większych strat. Nie łatwo znaleźć rodzinę, którąby nikogo ze swych członków nie **straciła.**

B o r y T u c h o l s k i e napełniają się partyzantami. 6.000 uzbrojonych Polaków grupuje się tam w regularnych oddziałach, korzystając z wielkiej pomocy ludności. Często rolnik-Polak wyprowadza bydło do lasu a potem zgłasza kradzież. Niech się swoi pożywią.

W Tczewie i Starogardzie aresztowano ok. 70 Polaków pracowników drogerii i aptek, którzy zbierali i dostarczali oddziałom partyzanckim lekarstw i środków opatrunkowych. Za takie samo przestępstwo aresztowano w Starogardzie dwie siostry zakonne (Elżbietanki) pracujące w miejscowym szpitalu. W pow. kartuzkim aresztowano za pomoc partyzantom przeszło 200 osób. Liczne aresztowania za pomoc partyzantom miały miejsce również w powiatach: tuchol-

skim, chojnickim, starogardzkim, kościerskim i tczewskim.

Wokół Borów Tucholskich i lasów na Kaszubach skoncentrowano duże siły policji niemieckiej, która stale przeprowadza wielkie obławy na partyzantów. Dla postrachu i rzucenia grozy, schwytanych żywcem partyzatnów zwykli Niemcy tracić publicznie. M. in. dokonano publicznej egzekucji na 14 partyzantach w Lubichowie, pow. Starogard i 11 w okolicy Tucholi.

Charakterystyczne zjawisko. Obserwacja Niemców na Pomorzu wykazuje, że jako całość — pomimo coraz to straszliwszych klęsk — dalecy są jeszcze od symptomów zupełnego psychicznego otępienia czy załamania. Z politowania godną naiwnością czepiają się każdego nawet cienia sukcesu i snują z niego karkołomne rozumowania na poparcie swej wiary w ostateczne zwycięstwo — czytamy w jednym z raportów. — Naprawdę, gdyby nie żyło się w tym domu wariatów, trudnoby uwierzyć, że tak wielki naród można doprowadzić aż do takiego stanu zbiorowego obłędu (stan ten zresztą w obecnej chwili ulega — jak się wydaje — pewnej przemianie pod wpływem będącego właśnie w toku niszczenia Berlina, które wywołuje wśród Niemców na Pomorzu głęboki a bolesny oddźwięk). W każdym razie, jakkolwiek dziwne i niepojęte są przejawy pychy i brutalności niemieckiej, nawet w chwili upadku, to jednak jest to realne zjawisko polityczne, którego lekceważyć nie można.

Znamiennym jest również, że wielką zaciętość i brutalność wobec Polaków wykazują Niemki. One też bardzo często przyczyniają się do aresztowania i znęcania się nad Polakami. We wszystkich wypadkach aresztowania czy pobicia ekspedientów Polaków, pracujących w sklepach niemieckich, winę mają Niemki. Skarżą się one ciągle i domagają usunięcia polskiego personelu z niemieckich sklepów. Bardzo często też Niemki wszczynają kłótnie z Polakami w tramwajach, na dworcach i innych publicznych miejscach, powodując w następstwie pobicie lub aresztowanie Polaków.

Rabunkowa gospodarka. W gospodarstwie leśnym na Pomorzu poczynili Niemcy ogromne spustoszenia. W 1943 r. dokonano wyrębów na kilkanaście — a w niektórych okolicach na kilkadziesiąt lat naprzód. Z lasów pomorskich starają się Niemcy wydobyć jak najwięcej drzewa, nie oglądając się na podstawowe zasady racjonalnej gospodarki. Wyrąb grubizny wynosił na Pomorzu w 1943 r. 3.200.000 metrów sześciennych. Przed wojną wyrąb grubizny w całej Polsce wynosił rocznie 8 milionów metrów. Porównanie tych cyfr pozwala ocenić ogrom strat, jakie ponosi leśne gospodarstwo na Pomorzu.

Ewakuacja dzieci z Gdańska. Gauleiter Forster wydał zarządzenie nakazujące natychmiastową ewakuację wszystkich dzieci w wieku od lat 6 do 10 z Gdańska. Dzieci te umieszczone będą po wsiach w sąsiednich powiatach.

ŚLĄSK

BEZNADZIEJNA WALKA Z JĘZYKIEM POLSKIM

Na propagandowych zebraniach partyjnych t. zw. Kundgebungach na Śląsku mówcy niemieccy podkreślali, że w związku z ostatnimi niepowodzeniami na froncie wschodnim Polacy coraz butniej podnoszą głowę, bo zdaje im się, że nadchodzi ich szczęśliwa godzina. Przemówienia te kończono konkluzją, że należy zaostrzyć kurs w stosunku do wszystkich używających języka polskiego.

Wezwania te rychło znalazły wyraz w praktyce. Funkcjonariusze Schuppo i SA-mani zatrzymują mówiących po polsku przechodniów i biją ich po twarzy. Utworzono nawet specjalne bojówki, które sprawują nadzór nie tylko na ulicach, ale wchodzą także do mieszkań prywatnych. W szeregu jednak miejscowości bojówki te same się zlikwidowały, ponieważ zbyt często napadnięci stawiali opór i dochodziło do starć, z których bojówkarze wychodzili mocno poszkodowani.

Małe dzieci w rodzinach polskich uczy się najpierw języka niemieckiego, ponieważ zdarzały się fakty, że zagrożono matce, że jeśli jej dziecko będzie mówiło w przedszkolu po polsku, odbierze się jej dziecko na „wychowanie państwowe". Dopiero, kiedy dziecko rozumie już sytuację i potrafi, mówiąc w domu po polsku, odzywać się na ulicy i w szkole tylko po niemiecku, potrafi się pilnować, uczy się dziecko języka ojczystego.

Oczywista — w chwilach największego przyboru fali terrorystycznej mowa polska cichnie, natychmiast jednak po przejściu punktu kulminacyjnego poczyna znowu rozbrzmiewać głośno i manifestacyjnie. Jedynie w urzędach z przymusu używa się języka niemieckiego. Frekwencja na organizowanych dla dorosłych kursach języka niemieckiego jest minimalna. W Siemianowicach Śląskich, liczących 40.000 mieszkańców na kurs taki zgłosiły się 22 osoby,

w Woli pow. pszczyński aż... 8 osób. Z każdą lekcją ubywało słuchaczy, w końcu kursy rozwiązały się definitywnie.

Walka z mową polską niewątpliwie pochłonęła wiele ofiar po stronie polskiej, Niemcy jej jednak nie wygrali.

Szał nienawiści. Walka z polskością przybiera na Śląsku niekiedy wręcz makabryczne formy. Ostatnio np. na polecenie władz niemieckich na cmentarzu przy kościele parafialnym Katowice — Załęże wykopano i zniszczono szczątki pochowanych tam powstańców śląskich, poległych w powstaniu śląskim. Wszystkie znaki usunięto, groby zniwelowano, tak że pozostało tylko puste miejsce.

Burmistrz Wisły Bilemeyer rozpędził polski kondukt pogrzebowy, zdążający do Hermanowic, ponieważ ludzie podążający za trumną nie pozdrowili sztandaru hitlerowskiego. Bilemeyer wraz z bandą hitlerowców ciężko pobili niektórych uczestników pogrzebu.

PARTYZANTKA I SABOTAŻE

Śląsk i Zagłębie podlegają systematycznej aktywizacji. W przeciągu kilku np. dni dokonano trzech zamachów na pociągi. Na skutek rozkręcenia szyn wykoleiły się pociągi na linii Oświęcim — Skawina, Trzebinia — Mysłowice i między stacjami Przeciszów — Zator. W każdym wypadku powstały dłuższe przerwy w ruchu. W Bielsku odebrano broń stróżom w fabryce sukna. W Leszczynach pow. bielski partyzanci skonfiskowali chleb i pieczywo u jednego z piekarzy. W Dąbrowie Górniczej zastrzelono żandarma. W Jaworznie oddział partyzantów stoczył zaciętą walkę z oddziałem policyjnym. Każdy dzień przynosi nowe wiadomości o akcji partyzantów.

Niemcy stosują w odwet krwawe represje. Trwają publiczne egzekucje na wzór warszawski. Za jednego Niemca rozstrzeliwuje się dwudziestu Polaków. Policja i Gestapo dokonywują ciągłych aresztowań. Większe aresztowania objęły teren od Oświęcimia aż po Jasienicę. W Bielsku i okolicy aresztowano na samym początku 72 osoby, w Dziedzicach 18 osób. W Porąbce policja aresztowała rodziny wszystkich Polaków, którzy zbiegli do oddziałów partyzanckich. Ok. 20 osób z rodzin partyzantów aresztowano również w Straconce pow. bielskiego. Większe aresztowania odbyły się również w Dankowicach i Jawiszowicach pow. bielski.

W Łodygowicach pow. wadowicki na odprawie miejscowej służby wartowniczej (Landwache) do której należą przymusowo również wszyscy mężczyźni Polacy, przemawiał tamtejszy Amtskomisar wskazując im ich obowiązki oraz ostrzegając przed współpracą z partyzantami albowiem czeka ich śmierć jak owych 300, których niedawno stracono, za pomoc czy wyświadczane przysługi partyzantom. Chodzi tu prawdopodobnie o aresztowanych niedawno po wsiach górskich.

W Zagłębiu zdarzają się coraz częściej wypadki zabójstw żandarmów, za co w odwet Niemcy urządzają egzekucję „zakładników" (20 osób za 1 żandarma) z rozwieszeniem takich samych plakatów, jak w Warszawie. „Zakładnicy rekrutują się przeważnie z pośród osób, które ujęto z niepewnymi papierami, lub niezameldowane w mieszkaniu.

W obecności zgromadzonej większej masy okolicznej ludności powieszono w Mostach pod Jabłonkowem 7 osób, w Istebnej 6 osób.

W Dąbrowie Górniczej zastrzelono wachmistrza żandarmerii. W odwet za to Niemcy rozstrzelali 20 Polaków.

Przed 2 miesiącami powieszono w Strzemieszycach 11 Polaków, rzekomo podejrzanych o zastrzelenie 2 policjantów niemieckich.

Angielski jeniec zabił niemieckiego kata. W zakładach I. G. Farbenindustrie w Oświęcimiu jeniec angielski zabił „capowca" z obozu konc. z Oświęcimia za znęcanie się nad więźniem z tegoż obozu.

Z POGRANICZA

Aresztowania i sabotaże. Przed miesiącem odbyły się w Białymstoku masowe egzekucje, w których stracono blisko trzysta osób, zwiezionych przeważnie z okolicznych więzień. Po tych egzekucjach nastąpiła w roku bieżącym wielka fala aresztowań po bliższych i dalszych powiatach. Szczególnie wielkich aresztowań dokonano w powiatach łomżyńskim i wysokomazowieckim. Tym razem — ponieważ inteligencja polska została niemal już zupełnie wytępiona — dotknęły one wybitniejszych przedstawicieli wsi, nawet starsze osoby spośród dawnych działaczy społecznych. Więzienia zapełniają się na nowo

Żandarmeria hula. Na terenie powiatów przyłączonych do Prus Wsch. zostały w ostatnim czasie bardzo silnie wzmocnione posterunki niemieckiej żandarmerii. Niezależnie od tego utworzono szereg nowych placówek. Żandarmi niemieccy są tutaj panami życia i śmierci.

Poruszanie się w terenie zostało ogromnie utrudnione rozporządzeniem o przepustkach. Bez przepustki nie wolno nie tylko wyjechać do miasta, ale nawet nie wolno przekroczyć granicy gminy. W tych warunkach nielegalny handel uległ zupełnej likwidacji. Ludność polska cierpi dotkliwy głód.

„Kalmuki". W związku z wyczerpaniem rezerw ludzkich posterunki i oddziały wojska niemieckiego z terenów przyłączonych do Prus Wschodnich po większej części posłano na front. Miejsce żołnierzy niemieckich zajęli jeńcy sowieccy w służbie niemieckiej, których ludność nazywa popularnie „kałmukami". M. in. kilka tysięcy „kałmuków" zajęło koszary w Zambrowie. Jeńcy sowieccy zajmują wobec ludności polskiej stanowisko wręcz wrogie. Posiadając broń, dopuszczają się oni zwykłych napadów, rabunków i gwałtów. Ludność polska widzi w nich duże niebezpieczeństwo, grożące z ich strony na wypadek odwrotu Niemców.

Z ZIEM POWRACAJĄCYCH

Polskość Opola. Znakomitym przyczynkiem do polskości Śląska Opolskiego jest przemówienie, jakie namiestnik Śląska wygłosił z okazji wprowadzenia w urząd kierownika rejencji Opole dr. Mehlborna. Stwierdziwszy, że okręg administracyjny Opole posiada pod względem gospodarczo-politycznym ogromne znaczenie, Bracht oświadczył, że „specjalne znaczenie ma na Opolszczyźnie problem narodowościowy, który wcale nie jest tu łatwiejszy niż wschodnio-górnośląski. Właśnie sprawy narodowościowe będą wymagały skupienia całej uwagi i działalności prezydenta Okręgu. Ma on tu wielkie pole do działania zwłaszcza w czasach obecnych, w których nie tylko należy okręgiem zarządzać, lecz wykazać odpowiednią inicjatywę".

Polacy w Prusach Wschodnich stanowią pokaźną liczebnie i coraz większego znaczenia nabierającą grupę ludności. Traktowanie ich początkowo złe, zwłaszcza na dużych majątkach rolnych — ulega systematycznej poprawie w miarę ubytku mobilizowanej ludności niemieckiej. Polacy przestają nosić literę „P", wbrew zakazom biorą udział w życiu religijnym, a co najważniejsze — stworzyli i opanowali całkowicie wolny handel. Wywiezieni Polacy zajmują się garbowaniem skór, pędzeniem wódki, przemiałem i wypiekiem, wyrobem mydła, przeróbką tytoniu, handlem mięsa — słowem nie ma dziedziny życia gospodarczego, której by nie opanowali. Większość Polaków w Prusach Wsch. rekrutuje się spośród przymusowo wywiezionych na roboty mieszkańców t. zw. Gen. gub. i rejonu pogranicza. Ludność niemiecka, utraciwszy nadzieję na zwycięstwo, szuka obecnie kontaktów z Polakami, których zwolna zaczyna uważać za przyszłych gospodarzy.

W ten sposób wywiezieni na roboty Polacy spełniają ważne zadanie przygotowania terenu do włączenia go w ramy państwowości polskiej. Ze sprawozdania niemieckiego Frontu Pracy wynika, że na terenie dzielnicy wschodnio-pruskiej istniało w 1943 roku 635 obozów robotników cudzoziemskich. Zważywszy, że większość robotników tych to Polacy, należy liczbę obywateli polskich, przebywających obecnie w Prusach oceniać bardzo wysoko.

O PSYCHOZIE POWSTAŃCZEJ WŚRÓD NIEMCÓW

Załącznik

Państwowa Izba Lekarska
Izba Lekarska Gdańsk—Pomorze

Gdańsk, dnia 10.XI.43.
Sandgrube 38/39

Do wszystkich lekarzy

Tajne

Namiestnik Rzeszy — Wydział II prosił mnie o podanie następującego do wiadomości:

Wskutek zarządzenia wyższego przywódcy SS i policji przy namiestniku Rzeszy na okręg Gdańsk — Pomorze w powiecie wojskowym (Wehrkreis) XX, upraszam pana o wydanie wszystkim w okręgu lekarzom i szpitalom zlecenia z tym, że przy wszystkich wypadkach zjawienia się osób, nieznanych osobiście lekarzowi, z ranami od postrzału (Schussverletzungen) zawiadomić należy niezwłocznie policję, a to telefonicznie.

Odwlekaniem w opatrzeniu, należy pacjentów zatrzymać aż do chwili nadejścia policji.

Heil Hitler

Dr. Froschul, Kierownik

———————